

XIV. 7.2 1994

TEATR IMIENIA JULIUSZA OSTERWY W GORZOWIE

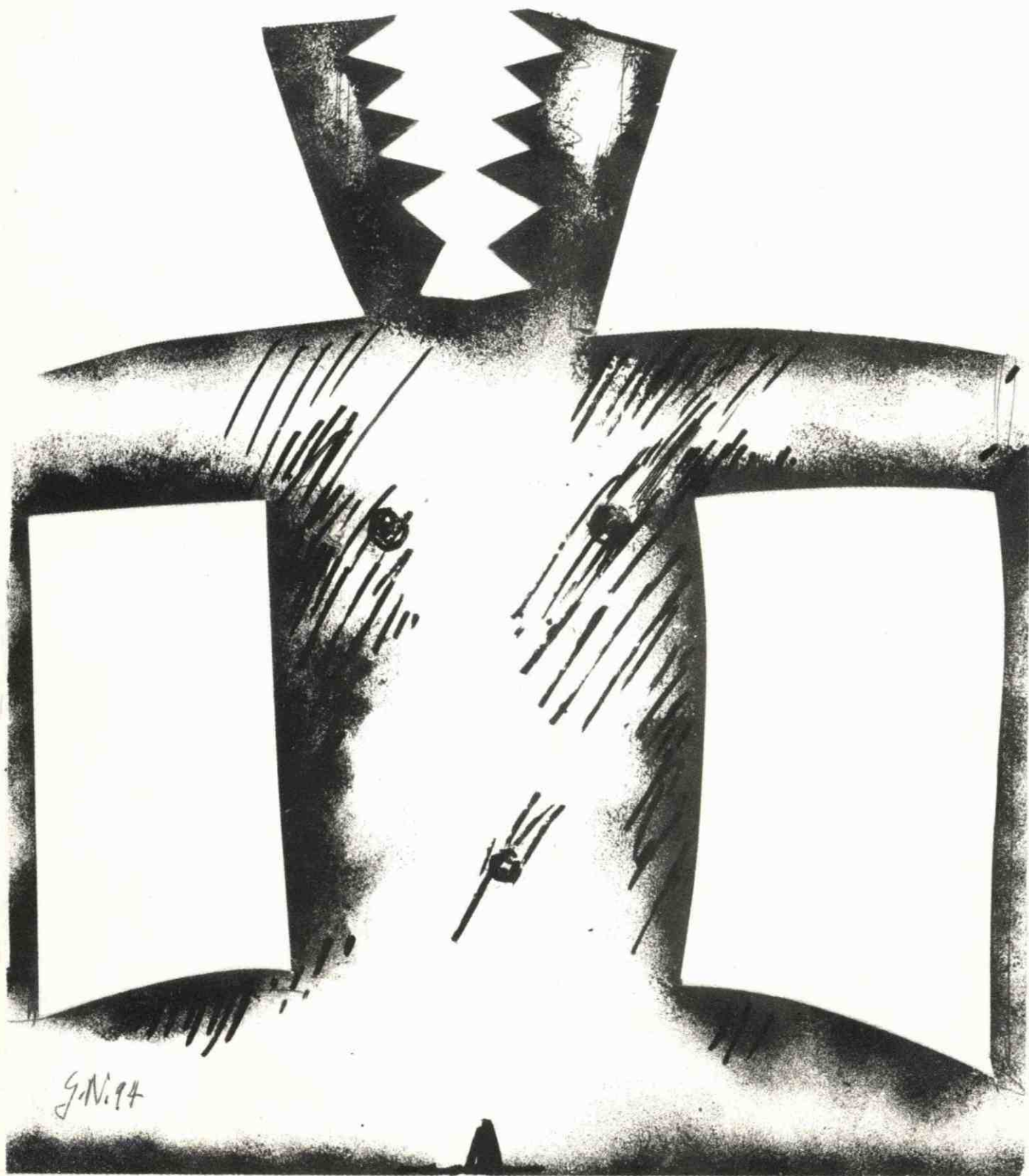
Dyrektor: Stanisław Kuźnik

MAREK HŁASKO

# ÓSMY DZIEŃ TYGODNIA



1681



G.N. 94

**TEATR IMIENIA JULIUSZA OSTERWY W GORZOWIE**

**Dyrektor: Stanisław Kuźnik**

**MAREK HŁASKO**

**ÓSMY DZIEŃ TYGODNIA**

**Adaptacja sceniczna: Jan Bleszyński**

**Sezon 1993/94**





My, tysiący już i nie piękni, i nie dwudziestoletni, mieliśmy tych parę kroków w słońce; jedni z nas zrobili to gorzej, drudzy lepiej; nie powstały w tym czasie dzieła o wielkiej wartości, ale być może przydadzą się przyszłym kronikarzom jako dowody nędzy i nieudolności i jako dowody niemocy człowieka żyjącego w koszmarze, nie znajdującego w sobie siły, aby to wyznać.

Marek Hłasko

5.XI.1959

Panie Ministrze \* —

Jestem matką Marka Hłaski i pozwalam sobie zwrócić się do Pana Ministra z gorącą prośbą o zezwolenie na powrót do kraju syna mego i o pomoc w tej sprawie.

Matce wolno wszystko robić, aby ratować dziecko i dlatego o ten ratunek dla mego jedyne dziecko zwracam się do Pana Ministra i gotowa jestem zwrócić się wszędzie, gdzie będzie potrzeba.

Zdaję sobie dobrze sprawę z tego, że jeśli syn mój nie wróci do kraju — może się zmarnować i zaprzepaścić talent. O niczym innym nie mówi z ludźmi z Kraju, o niczym innym nie pisze tylko o swojej tęsknocie. Ma tylko 25 lat. A kiedy wyjechał z kraju, był 23-letnim chłopcem. Czyż więc wypowiedzi takiego chłopca można traktować w sensie politycznym poważnie? Czy mają one wagę i ciężar wypowiedzi dojrzałego człowieka, wytrawnego polityka?

W obronie mego syna mogę tylko stwierdzić, że nigdy nie zaparł się miłości do Ojczyzny i zawsze podkreślał i podkreśla, że chce do Niej wrócić i tylko w Niej żyć.

Pozwolę sobie Panie Ministrze zacytować kilka fragmentów z jego listów spoza Kraju:

„Nie mogę nic pisać. Wszystko, co mam do napisania, jest wrogię człowiekowi i przeciwko człowiekowi. Życie bez idei — takie, jak tu wszędzie widzę — jest nonsensem. Nikt nie ma prawa żyć bez idei, życie bez idei i bez wiary jest rysztofkiem”.

I dalej:

„Komunizm jest wiarą tragiczną, ale był i jest wiarą prawdziwych ludzi. Plakać się chce patrząc na małość tego świata, na te embriony rozparte w samochodach, na tę zorganizowaną wymoszczoną, ułatwioną i ratalnie spleconą drogę do śmierci”.

„Najszczęśliwszy byłem w Polsce — kiedy nie miałem co jeść, co palić, kiedy chodziłem w podartych portkach i kiedy wierzyłem, że jakoś sobie ułożę życie. Jak wrócę do Warszawy — będę jeździł w teren, będę laził kilometrami po błocie, będę rozmawiał z dyrektorami PGR, z łazikami i przodownikami, z milicjantami i traktorzystami — i nie umrę spokojnie, dopóki nie znajdę wiary i apotezy. Wtedy dopiero będę szczęśliwy. Ale kiedy? Mamo, kiedy?”



I ja się pytam Panie Ministrze: kiedy?

Jeżeli cierpieniem można odpokutować błędy i winy, to czy mój syn ich nie odpokutował?

Muszę tu pewne sprawy poruszyć, Panie Ministrze, pozwoli to może lepiej zrozumieć, dlaczego syn mój jest taki, a nie inny. W tym czasie, kiedy dojrzewał, Kraj nasz przeżywał ogromne zmiany polityczne i społeczne. Nikt nie robił tajemnicy z tego, że wiele rzeczy w naszym życiu było złych, wymagających naprawy i uzdrowienia. Następowaly więc te wszystkie przemiany jedna za drugą i młode, nieświadome oczy — nie tylko oczy mego syna — patrzyły na to, jak waliło się w gruzy to wszystko, co wydawało się godne szacunku, pewne, trwałe, w czym się wyrosło i w co się wierzyło.

Nie mogło to pozostać bez śladu.

W młodych, wrażliwych umysłach powstał chaos, a w sercach gorycz i zawód.

Nie piszę tego wszystkiego, aby usprawiedliwić syna mego. Po prostu stwierdzam fakt.

Jest jeszcze drugi moment, który w tym piśmie chcę podnieść. Syna mego ukształtowało środowisko literackie. Miał zaledwie 18 lat, kiedy zaczął pisać i drukować. Dostał się w środowisko ludzi dojrzałych, utalentowanych, ludzi — którzy z racji swego talentu stali na świeczniku i uważali się za upoważnionych do tego aby nas, wszystkich przeciętnych zjadaczy chleba uczyć, jak należy pięknie żyć. No i Panie Ministrze — proszę darować — nauczyli mego syna pić wódkę i chcieli nauczyć wielu rzeczy, ohydnych, mimo że przykrytych szatą poezji, ale na szczęście jego zdrowa natura sprzeciwiła się temu.

Spotkała mnie wielka krzywda. Nikt nie zainteresował się tym, czy ten młody chłopiec ma matkę czy ojca, jak żyje, jakie ma warunki itp. Z rozpaczą widziałam, jak paczy się jego charakter, jak nauczone go kłamać, jak chętnie przyjęto do wiadomości fałsz — którego nikt nigdy nie usiłował sprawdzić, że: „szofer”, że „środowisko proletariackie”. I jak się tym wszystkie pisma zachłystywały. Stałam w cieniu i nikt nigdy się do mnie o prawdę nie zgłaszał.

Wniosek był jasny: trzeba kłamać, aby osiągnąć cel.

c.d. str. 17

---

## ROK 1954

---

Wiek — 20 lat, wykształcenie — szkoła podstawowa i rok mechanicznej, zawód — kierowca samochodowy. Przyniósł — pamiętam — opowiadanie z życia bazy transportowej. Stwierdziłem, że to jest napisane zbyt ostrożnie, by nie ubrudzić czarnymi od smarów paluchami i przeproszał najmocniej, że przychodzi do Związku Literatów, że zdaje sobie sprawę, jakie to jego pisanie jest niewarte, ale nie może się od niego odczepić.

(...) Pociągnął swoją ciężarówką do Jeleniej Góry, a myśmy z Komisji Młodzieżowej czytali. Było to jedno z najlepszych opowiadań, jakie nam się zdarzyło otrzymać (...) Po trzech miesiącach przyniósł maszynopis „Syberii” — o chłopaku z Marymontu, dzieje jego włóczęgi, bo to dobrze znał, sam się włócząc właściwie od trzynastego roku życia.

*Igor Neverly*

---

## ROK 1969

---

W sobotę w Wiesbaden (NRF) w niewyjaśnionych w pełni okolicznościach zmarł Marek Hłasko. Istnieje podejrzenie, że popełnił samobójstwo. Zwłoki Hłaski znaleziono w mieszkaniu jego znajomego. Policja nie podaje żadnych bliższych szczegółów dotyczących przyczyn zgonu. Wyklucza jednak możliwość odpowiedzialności za jego śmierć innych osób.

Jak wiadomo, Marek Hłasko, autor wielu opowiadań szkalujących Polskę Ludową zdradził w 1958 roku ojczyznę i zbiegł do Berlina Zachodniego. Przez pewien czas przebywał w Izraelu, a potem w Wielkiej Brytanii i NRF.

„Express Wieczorny”

# HŁASKO W OCZACH INNYCH

---

**ROK 1972**

---

Przeczytałam artykuł Pana (Michała Komara — red.) o Synu moim Marku Hłasko. Przeczytałam bardzo uważnie i nie jeden raz — z różnymi uczuciami. Chyba jednak dominowało uczucie wdzięczności, że przerwał Pan tę znowę milczenia, która Go od lat otacza.

*Maria Hłasko*

**Szanowny Panie Redaktorze**

W dniu śmierci Syna mego, ś.p. Marka Hłasko w „Expresie Wieczornym ukazała się notatka, z której wynikało, że Syn mój „zdradził Ojczyznę”.

Ze śmiercią Syna mego straciłam wszystko. Był moim jedynym synem. Moim obowiązkiem jako matki jest chronić pamięć mego dziecka. Dziś już tylko to mogę dla Niego zrobić. To jest moim prawem, z tego prawa nie zrezygnuję i z całą mocą protestuję przeciw temu zarzutowi. Nie mam potrzeby tu, na tym miejscu definiować, co to jest zdrada. Wszyscy o tym wiemy. Postawiony Mu został bezpodstawnie najcięższy zarzut, jaki może spotkać człowieka. Ktoś nieodpowiedzialny nadużył słów, a słowa pisane mają większą wagę niż słowa mówione i należy je dobrze wyważyć, zanim się użyje.

*Maria Hłasko*

# HŁASKO W OCZACH INNYCH

---

**ROK 1983**

---

We wczesnym okresie swojej twórczości był Hłasko pierwszym spadkobiercą i kontynuatorem powieści produkcyjnej. Z drugiej strony Hłasko obserwował różne środowiska, widział — jak bohater „Sonaty marymonckiej” — że literatura oficjalna tworzy utopię, że nie odzwierciedla prawdy, że nie jest realistyczna. Widział zbrodnie, korupcję, oszustwa, złodziejstwo, dorobkiewiczostwo i inne z całego katalogu cech współczesnej sobie rzeczywistości. I wreszcie z trzeciej strony

był Hłasko, jak to wyznawał bodaj w „Pięknych dwudziestoletnich”, namiętym czytelnikiem przedwojennych broszur z opowieściami z Dzikiego Zachodu, w których liczyły się skrótna narracja, bohater obdarzony siłą i przebiegłością, sytuacje drastyczne, prawo silniejszego itd. Później, jak głosi legenda, widywano go z oryginalną wersją „Komu bije dzwon”, w rękę, choć podobno nie znał angielskiego.

*Leszek Bugajski*

---

**ROK 1984**

---

Po opublikowaniu „Pierwszego kroku w chmurach” i „Ósmego dnia tygodnia” do Hłaski przyłączyła się opinia „pisarza warszawskiej ulicy”, tropiącego jej obyczajowość i pejzaż, piszącego swoje opowiadania potocznym, mówionym językiem żywej społeczności, twórcy wiernego rzeczywistości zewnętrznej. (...) Sam bym się pewnie na taki wizerunek

pisarski Hłaski dał nabrać, gdyby nie fakt, że miałem kiedyś 20 lat. Wtedy właśnie, pisząc moje drugie w życiu wypracowanie krytyczne (a pierwsze poświęcone twórczości Hłaski), z młodzieńczą przekorą zauważyłem, że z owym realizmem autora „Pięknych dwudziestoletnich” nie jest taka prosta sprawa. Nazwałem to wówczas „grą dialogową”.



# HŁASKO W OCZACH INNYCH

Po prostu dostrzegłem, że te „podchwytyjące język ulicy” dialogi z pierwszego tomu opowiadań Hłaski, wcale nie są, w znacznej swojej mierze, dialogami typowo realistycznymi. Hłasko bynajmniej nie ograniczał swojej koncepcji twórczej do roli taśmy magnetofonowej rejestrującej rzeczywistość. Mówiło się, że dialogi i powiedzonka z prozy Hłaski podchwytywała później ulica. No tak, ale to zupełnie inna sprawa. Autor „Pierwszego kroku w chmurach” bowiem wychodził od pewnej bazy językowej, którą stanowił język potoczny, lecz na bazie tej kreował własny język. Język, który bohaterom tej prozy służył

w najmniejszym stopniu do sprawnego porozumiewania się; bardziej — do ekspresji jakichś głębszych pokładów świadomości, zaś przede wszystkim — do swoistej gry, „gry dialogowej”. W tej grze odbijały się przedstawione przez Hłaskę relacje międzyludzkie, pełne bezinteresownego zła, przepojone podskórną walką, chęcią zwyciężenia i zniszczenia drugiego. W tych dialogach właśnie chodziło o to: nie o to, żeby najwięcej sobie powiedzieć, lecz żeby najlepiej drugiemu odpowiedzieć, postawić go w sytuacji — intelektualnie — bez wyjścia.

*Piotr Bratkowski*

Rudnicki wyróżnia w swoich rozważaniach o prozie Hłaski trzy podstawowe kwestie, jakich pisarz „uczy się w kinie”. Pierwszą i najważniejszą jest „umiejętność sprzedawania siebie”. To nie jest określenie precyzyjne. Idzie tu o umiejętność takiego wykreowania siebie jako narratora i autora oraz także takie wykreowanie bohatera, by odbiorca uwierzył mu bez reszty, nie miał wątpliwości, że ma do czynienia z prawdziwym człowiekiem, głęboko przeżywającym swoje sprawy, niezależnie od scenerii, w jakiej się to ma dziać, niezależnie od wszystkich ograniczeń. (...) Drugą

sprawą podkreślaną mocno przez Rudnickiego, a wiążącą się z Bogartowską oszczędnością wyrazu, jest precyzja dialogu. Zauważmy, że w prozie Hłaski, niemal tak jak w dramacie, całą wiedzę o życiu wewnętrznym czerpiemy z dialogów, z wypowiedzi ich samych, narrator ogranicza się do „didaskaliowego” zarysowania scenerii, ruchu w przestrzeni czy też kapitalnie skrótowej charakterystyki zewnętrzności pojawiających się osób. (...) Wreszcie trzecia z tych spraw to analogia pomiędzy sposobem prowadzenia narracji w utworach autora „Pierwszego kroku w chmu-

# HŁASKO W OCZACH INNYCH

rach”, a montażem filmowym. (...) Hłasko konsekwentnie stosuje filmowy sposób opowiadania, filmowe zmiany scenerii, zestawienia poszczególnych scen. To nadaje jego prozie duże tempo narracji, nadbudowuje nieja-

ko znaczenia ponad przedstawionym, a wynikające z wzajemnego współgrywania ze sobą poszczególnych scen i fragmentów, z ich sprzeczności wewnętrznej albo też harmonii.

*Leszek Bugajski*

Jednak nieszczęściem małego realizmu Marka Hłaski nie było to dziecinne spojrzenie i niezgoda, które pozostaną pierwszymi warunkami postawy artystycznej. Jego nieszczęściem stała się fascynacja komercyjną sztuką współczesną i przejęcie zeń formy, która zarówno w swoim realistycznym, jak i egzystencjalnym wcieleniu okazała się nieprzenikliwa dla nurtującego tego pisarza własnego, wielkiego tematu kulturowego osamotnienia jednostki wzrastającej w poczuciu nieciągłości tradycji. Była i jest to nadal nieciągłość pozorna. Bardziej deklarowana niż

wyznawana. Jednak z jej uzewnętrznienia wyrasta, jak sądzę, ós problemowa utworów Marka Hłaski. Jej też ciągłym, cyklicznym nawrotom, stałej tendencji do wymazywania z kart historii i z kulturalnej świadomości społeczeństwa całych okresów i poszczególnych zjawisk, zawdzięcza ta twórczość, która też była przez lata wymazywanym z naszej tradycji etapem, przekorne, silniejsze od wymowy ukazywanych w niej problemów, ale autentyczne, żywe i nadające mu wartość zainteresowanie.

*Andrzej T. Kijowski*

# MAREK HŁASKO: „ÓSMY DZIEŃ TYGODNIA”

Adaptacja: Jan Bleszyński

## OBSADA:

Agnieszka . . . . .	Bożena Perłowska
Piotr . . . . .	Cezary Żołyński
Ojciec . . . . .	Stanisław Gałeczki
Matka . . . . .	Teresa Lisowska
Grzegorz . . . . .	Leszek Perłowski
Zawadzki . . . . .	Zbigniew Moskal
Maria . . . . .	Bogumiła Jędrzejczyk
Podrywacz . . . . .	Jerzy Borek
Pan Miecio . . . . .	Janusz Kaczmarski

Reżyseria: ROBERT BOCZKOWSKI

Scenografia:  
GUSTAW NAWROCKI

Muzyka:  
MAREK BYCHAWSKI

Inspicjent:  
EWA LICHODZIEJEWSKA

Asystent reżysera:  
LESZEK PERŁOWSKI

Sufler:  
IWONA HAUBA

Premiera: maj 1994



# HŁASKO W OCZACH INNYCH

Im dłużej myślę o pisarstwie Marka Hłaski — bez wątpienia największej literackiej legendy moich gimnazjalnych i studenckich lat — tym bardziej przekonuję się, że żywiołem konstruującym to pisarstwo jest... ironia (...) Ironiczność pisarstwa Marka Hłaski jest z pełnych najpełniejsza, z doskonałych najdoskonalsza, bo zwrócona przeciwko przedmiotowi opowiadania i jego podmiotowi, tym samym przekształca się w autoironiczność. Objawia się ona wówczas, gdy Hłasko wyposaża swego narratora-bohatera w szereg własnych cech zewnętrznych bądź wewnętrznych, gdy przedmiotem ironii, a nawet szyderstwa, czyni główny temat swojej prozy — miłość (...) Hłasko ironizuje i szydzi nie po to, żeby zdyskredytować najdelikatniejsze ludzkie uczucia, pokazać ich kruchość, albo lepiej — bylejakość, ale żeby ujrzeć coś też jest wart człowiek z całym majestatem swoich szczęść i nieszczęść. Jeżeli ukazuje człowieka w miłości albo od niej uciekającego, np. w niena-

wiść, to tym samym ukazuje jego sromotę i anielskość w sytuacjach najsilniejszego zaangażowania intelektualnego i emocjonalnego. Ludzie kochają dokładnie z tych samych powodów, dla których nienawidzą, rzecz więc w tym, aby sprawdzić, ile jest warta ich namiętność, ile w niej autentyczności, a ile konwencjonalności, ile oni sami są warci wobec siebie, wobec innych, wobec danego im losu. (...) Hłasko jest ironiczny, ale nie cyniczny czy nihilistyczny, co zdają się imputować najróżniejsi nauczyciele ludzkości; ironiczny, bo dostrzegł dwuznaczność ludzkiej natury, skłonność do niczym nie uzasadnionego patosu, typowość ludzkich reakcji i zachowań, bo zobaczył, czy też inaczej — umiał zobaczyć śmieszność człowieka wobec dramatu niespełnienia. Jest autoironiczny, bo wie, że nie jest aż tak bardzo różny od innych, że jest jednym z nich, jednym z nas.

*Janusz Drzewucki*

# HŁASKO W OCZACH INNYCH

ROK 1994

Na pytanie „Z czym kojarzy ci się Marek Hłasko?“, które na kilka dni przed przypadającą dziś 60. rocznicą urodzin pisarza zadaliśmy w jednym z warszawskich liceów społecznych, dwóch uczniów odpowiedziało, że to „czeski dramaturg, a jego sztuka była wystawiana w Polsce“. Potem wyszło na jaw, że mieli na myśli Sławomira Mrożka.

Z 35 odpowiadających dziesięciu przyznało: „Nazwisko to ani osoba nie kojarzą mi się z niczym znanym“. Cztery dalsze osoby odpowiedziały błędnie, że Hłasko był „poetą i dramaturgem“. Siedem wiedziało, że jest polskim pisarzem, nie potrafiły jednak wymienić tytułu żadnego utworu.

Potrafiło to zrobić pozostałe 14 osób. Uczniom znane były tytuły czterech utworów Hłaski: 14 wymieniło „Śliczną dziewczynę“, czterech — „Bazę Sokołowską“, trzech — „Pierwszy krok w chmurach“, jeden — „Sonatę Marymoncką“. Tajemnica tych kompetentnych wypowiedzi jest po części prozaiczna: jedna z dwu przepytanych klas przerabiała na lekcji polskiego opowiadania Hłaski; kon-

kretnie (do wyboru) „Śliczną dziewczynę“ i „Pierwszy krok w chmurach“. Zagadką (jej rozwiązanie znajduje się pewnie w jakimś podręczniku lub bryku) pozostaje, że drugim pod względem popularności opowiadaniem Hłaski okazuje się „Baza Sokołowska“ — socrealistyczna ramota 17-letniego debiutanta.

Spośród owych 14 osób znających jakieś opowiadanie Hłaski cztery zdobyły się na coś więcej niż wymienienie tytułu. „Koncentruje się głównie na bohaterach wywodzących się z przedmieść“, opisuje „środowisko warszawskich kierowców ciężarówek“ — charakteryzuje twórczość Hłaski jeden z uczniów. „Problematyką pojawiającymi się w jego opowiadaniach są piękno i brud, miłość i zdrada“ — dodaje inny. „Pierwszy krok w chmurach“ jest o spotkaniu chłopaka z dziewczyną i o trzech facetach, którzy im przeszkadzają bijąc chłopaka“ — to jeszcze jedna próba interpretacji.

Jedna osoba zdradziła się z — niezbyt precyzyjną — wiedzą na temat biografii Hłaski: „Nie uczył się pisarstwa, pracował na Woli i o niej pisał. Zapił się na śmierć, umarł chyba nie w Polsce w latach 50.“



# HŁASKO W OCZACH INNYCH

Najbardziej symboliczna dla przemiany sposobu odbioru twórczości Hłaski przez młodych ludzi jest moim zdaniem wypowiedź: „Nic nie wiem o Marku Hłasce, ponieważ kiedy było to przerabiane na lekcjach, mnie nie było jeszcze w tej szkole”.

Gdyby bowiem o Hłaskę spytać 15 lat temu, tzw. ambitny uczeń odpowiedziałby: „Znam jego twórczość, ponieważ nie przerabia się jej w szkole”.

Lapsusy niedouczonej młodzieży nie są jednak istotne, gdy szuka się odpowiedzi na pytanie, co znaczy dziś dla młodych ludzi twórczość Hłaski. W fakcie, że 60 proc. ankietowanych nie wie, kim był autor „Pięknych dwudziestolentich” lub nie potrafi wymienić tytułu żadnego jego utworu, nie widzę nic dziwnego, to chyba statystyczny procent uczniów niezbyt zainteresowany literaturą.

Uderza co innego: wśród 40 proc. odpowiedzi zawierających jakąś wiedzę na temat Hłaski nie było ani jednej, która wskazywałaby na jakikolwiek emocjonalny stosunek do jego twórczości.

W żadnej wypowiedzi nie padło słowo „bunt”.

Nikt z uczniów nie wspominał, że Hłasko wszedł do literatury, gdy miał 17 lat. I że gdy miał lat 22, w okresie polskiej „odwilży”, był jednym z bodaj czterech najbardziej popularnych Polaków — obok Władysława Gomułki, prymasa Wyszyńskiego i kolarza Stanisława Królaka, zwycięzcy w Wyścigu Pokoju. Nikt nie zauważył, że jego ówczesna błyskawiczna kariera porównywalna jest tylko z dzisiejszymi wzlotami idoli kultury masy.

Nikomiu nie podzielała na wyobraźnię legenda biograficzna Hłaski — ulubienica kobiet, ozdoby warszawskich knajp i bohatera setek anegdot, a później mimowolnego emigranta, przedwcześnie zmarłego w nie wyjaśnionych okolicznościach. Znamienne zresztą, że mimo ich ogólnej dostępności, nikt nie wymienił żadnego z opublikowanych pierwotnie na emigracji utworów pisarza — tak jakby cenzura dzieląca Hłaskę na „legalnego” i „zakazanego” nadal działała.

Nikt nawet nie sięgnął po wytarty niegdyś do niemożliwości slogan — „Marek Hłasko — polski James Dean”.

I nikt nie dał do zrozumienia, że dzięki lekturze opowiadań Hłaski dowiedział się czegoś o życiu, poszerzył swoją wrażliwość.

# HŁASKO W OCZACH INNYCH

Twórczość i osoba Hłaski, fascynujące czytelników przez wiele lat po śmierci pisarza, wyraźnie przestały być ludziom dorastającym dzisiaj potrzebne. I niczego nie wyjaśnia pogląd, że „młodzi dzisiaj mniej czytają”. W liceum, w którym przeprowadzono ankietę, większość uczniów czyta oczywiście tylko to, co musi. Jest jednak kilku, którzy nie ukrywają własnych prób literackich; jest też pierwszoklasista czytający po nocach Nietzschego. Rozkład bodaj taki jak wszędzie i zawsze.

„Pierwszy krok w chmurach” czytałem pod ławką podczas lekcji francuskiego. Był początek lat 70. Młoda nauczycielka dopadłszy mnie skonfiskowała książkę i podejrzanie długo nie oddawała. W końcu wyznała, że dzięki owej konfiskacie miała wreszcie okazję zapoznać się z pisarzem, o którym wiele słyszała, nie mając jednak dostępu do jego książek. Hłaski nie publikowano w kraju od kilkunastu lat. Wylączywszy propagandowe nagonki (np. w 1968 r. SB usiłowała od wielu osób wydobyć zeznania obciążające pisarza-emigranta udziałem w porwaniu i zabójstwie Bohdana Piaseckiego) nie pisano też o nim w prasie.

Ale smak zakazanego owocu też nie jest wystarczającym wyjaśnieniem ówczesnej fascynacji młodych ludzi właśnie Hłaską. Owoców zakazanych mieliśmy przecież do woli,

i to całkiem smacznych: Gombrowicz, Miłosz, Herling-Grudziński.

Pod koniec lat 70. popularna była w środowisku studenckim ballada „Za wcześnie odszedłeś, panie Hłasko”, której autor, zwracając się do zmarłego pisarza tytułowymi słowami, konkludował: „ale twoje niebo wciąż jest nad nami”.

To użyteczna metafora. Istotnie: „niebo Hłaski” było nad nami jeszcze wiele lat po jego śmierci. W sensie najbardziej dosłownym: rzeczywistość opisywana przezeń w opowiadaniach „krajowych” była wciąż namacalna. Klimat polityczny, krajobrazy, ludzie. Marymont jeszcze długo nie był typowym blokowiskiem, lecz odwróconym od reszty miasta, a zwróconym ku rzece zbiorowiskiem krzywych domków, gdzie na podwórkach suszono bieliznę, a obcym strach było się nawet w dzień zapuszczać. Knajpa „Schron u Marynarza” na rogu Brzeskiej i Żąbkowskiej już nie istniała, ale w pobliskich bramach stali ludzie tacy sami jak ci, pomiędzy którymi przemykała do domu — w „Ósmym dniu tygodnia” — Agnieszka. Nie istniał też słynny Zieleniak, ale w „Kameralnej” i w knajpach Krakowskiego Przedmieścia co drugi pijak twierdził, że znał Hłaskę. Te drugorzędne, zdawałoby się, szczegóły ukrywały literackość kreacji Hła-



# HŁASKO W OCZACH INNYCH

LISTY

ski — prawda artystyczna stawała się prawdą życiową.

To samo, w bardziej metaforycznym sensie, dotyczy pejzaży izraelskich i amerykańskich miast, gdzie toczyła się akcja „emigracyjnych” opowiadań Hłaski. One także były nam dobrze znane, odwoływały się bowiem do stereotypów zawartych w ówczesnym potocznym doświadczeniu kulturowym. Nazwałbym to doświadczenie — świadom nieprecyzyjności terminu — popularną wersją egzystencjalizmu, wyprowadzoną nie tyle z esejów Camusa czy Sartre’a, ile z filmów z Humphreym Bogartem (kto widział „Casablankę”, ten zna przynajmniej połowę Hłaskowskich dialogów) czy Jamesem Masonem (o filmie „Niepotrzebni mogą odejść” rozmawiają chociażby bohaterowie „Pętli”).

Ponure, nieprzyjazne miasta, smętne bary i przede wszystkim ludzie, którzy, nosząc w sobie piekło, usiłują ocalić jakąś jedną, najważniejszą sprawę.

Nie ma już tych miejsc, tych ludzi, tych filmów. Rozmowy bohaterów Hłaski, uchodzące niegdyś za wzór kolokwialnej polszczyzny, ujawniają po latach swój nierozzerwalny związek z martwą dziś rzeczywistością kultury popularnej swojego czasu. Mroczna wizja Hłaskowskiego świata, ewidentna odpowiedź na urzędowy optymizm socrealizmu, paradoksalnie okazuje się integralnym fragmentem kultury PRL. I jako ów fragment staje się dla dzisiejszego młodego człowieka wątpliwa: z jednej strony po trosze muzealna, z drugiej — nie całkiem wiarygodna.

*Piotr Bratkowski*

Nie chcę mówić źle o tym środowisku, ale z mego stanowiska — nie mogę powiedzieć nic dobrego. I proszę mi darować, Panie Ministrze, tę gorzką prawdę, ale tak mówi matka, którą skrzywdzono, bo nie tylko zabrano jej dziecko, ale musiała patrzeć na wiele rzeczy, które charakter jej dziecka kształtowały w bardzo odmienny od jej marzeń sposób.

Być może zbyt wiele napisałam, ale chciałam rzucić światło, które pozwoli zrozumieć, że syn mój jest dzisiaj rozczarowany, zgubiony, rozgoryczony i jeśli nie pomogę mu wyrwać się z warunków i klimatu, w których przebywa — wszystko wskazuje na to, że zmarnuje się. Silniejsi od niego, dojrzałsi ginęli z tęsknoty za Ojczyzną. Proszę darować tę chaotyczną epistołę. Zbyt wiele chcę uzyskać, zbyt wiele chcę powiedzieć, zbyt wiele cierpię abym w sposób zrównoważony mogła pisać.

Ja matka — wszystko mu darowałam, bo taka między innymi rola matki. Ojczyzna, Matka nas wszystkich — też mu daruje, bo zawsze Ją kochał i kocha, i zawsze dawał wyraz temu. Chodzi o to, aby darowali mu Ci wszyscy, którzy tę Ojczyznę i Jej interesy reprezentują. I o to Pana, Panie Ministrze, jako matka, gorąco proszę.

Wyrażam najgłębszą nadzieję, że Pan Minister przychyli się do mojej prośby i że nigdy nie będę musiała żałować, że podjęłam kroki, które według mego najszczerzego przekonania prowadzą do uratowania mego syna.

Dla informacji podaję, że Marek jest moim jedynym synem. Miał pięć lat, kiedy stracił ojca. Wychowywałam go sama w b. ciężkich warunkach. W swojej, jak mówi, „cudnej Warszawie” przeżył okupację i Powstanie. Jestem chora na chroniczne zapalenie korzonków nerwowych. W 1948 wyszłam powtórnie za mąż.

*Maria Hłasko*

\* Minister Kultury i Sztuki Tadeusz Goliński



Kochano Mamo!

Tel-Awiw, 19 I 1960

Od razu na początku mego listu dziękuję Ci za Twój list z 20 grudnia, w którym przysłałaś mi oplatek. List przyszedł trzy dni temu, nie wiem dlaczego. Do pewnego czasu list tego rodzaju szedł tydzień lub osiem dni — teraz o wiele dłużej. W każdym razie dziękuję Ci bardzo i jak widzisz — odpowiadam natychmiast, choć nie wiem, kiedy list mój otrzymasz.

Jeszcze raz i w sposób absolutnie stanowczy muszę prosić Cię, abyś niczego nie robiła w mojej sprawie. Nie idź do Premiera, nie idź do Rusinka\* i nie rób niczego. Jeśli będę potrzebował twojej pomocy w mojej sprawie — poproszę o tę pomoc. Na razie proszę o to, abyś absolutnie niczego w tym kierunku nie czyniła. Uczyni to w imię mojej godności i dumy, której nie straciłem jak dotąd. Jeśli ją kiedykolwiek w życiu stracę — to i tak nie wrócę do kraju, w którym mnie nie chcą. Nie jestem małym płaczkim i wrócę tylko na tych warunkach, które w żadnym wypadku nie obrażą mojej dumy i w żadnej mierze nie uchybią mojej godności. Wybrałem w życiu pewną postawę, która ściśle łączy się z moimi „niefortunnymi wypowiedziami”, jak to sformułowałaś. Nie dojrzałem jeszcze do tego, aby swoje wypowiedzi, w których stwierdziłem, że nie jestem niczym szpiclem, że nie pracuję dla żadnego wywiadu — uważać za niefortunne. Traktowałem to raczej jak obronę własnej godności i tak jestem to skłonny traktować w dalszym ciągu. Przykro mi, jeśli tak myślisz. Dla Twojej jednak informacji pragnę powiedzieć, że nie miałem absolutnie żadnych innych możliwości obronienia się publicznego przed tego rodzaju insynuacjami.

Proszę Cię, abyś pamiętała o tym. To wszystko. (...)

U mnie nic specjalnego. Dużo czytam, obmyślam, staram się żyć najrozsądniej. Jeśli Cię to ucieszy — nie używam zupełnie alkoholu. Myślę jednak, że większa w tym zasługa okoliczności i klimatu niżli mego stalowego charakteru. Może zresztą jest inaczej.

OK, Mama, kończę, czekam na list od Ciebie, i jeśli wierzysz w Boga, to na rany Jego Syna uwierz mi, że co wieczór modłę się za Ciebie i o to, aby nadszedł dla mnie jeszcze czas, w którym będę mógł coś dla Ciebie zrobić dobrego.

Marek



Marek Hłasko i Krzysztof Komeda

\* Kazimierz Rusinek, w latach 1958—1971 wiceminister kultury i sztuki.

Zastępca dyrektora: *Emil Czepulonis*

Koordynator pracy artystycznej: *Roma Kobus*

Kierownik techniczny: *Piotr Steblin-Kamiński*

**Kierownicy pracowni:**

plastycznej	— <i>Aleksander Kowalczyk</i>
krawieckiej	— <i>Urszula Cichocka-Jamroz</i>
elektrycznej	— <i>Bogdan Giżycki</i>
akustycznej	— <i>Jan Szołomicki</i>
fryzjersko-perukarskiej	— <i>Alfreda Nowak</i>
brygadier sceny	— <i>Ryszard Jarek</i>
garderobiana	— <i>Maria Murawska</i>

Kierownik Biura Obsługi Widzów — *Lidia Paukzto*

**Biuro Obsługi Widzów** prowadzi sprzedaż biletów indywidualnych i zbiorowych, oferuje organizację uroczystości, akademii, koncertów itp. Czynne od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—17.00, w soboty w godz. 11.00—15.00 oraz na godzinę przed rozpoczęciem przedstawienia.  
Telefon Biura: 225-16.

Wydawca programu: Teatr im. J. Osterwy w Gorzowie Wlkp.

Redakcja: *Gabriela Balcerzakowa*

Opracowanie graficzne: *Gustaw Nawrocki*

Redakcja techniczna: *Renata Romańska*

Druk: *Szczecińskie Zakłady Graficzne*

**W repertuarze:**

Ray Cooney, *Love and Marriage*; reż. Jacek Koprowicz

Bracia Grimm, *Kopciuszek*; reż. Ryszard Zarewicz

Fiodor Dostojewski, *Łagodna*; reż. Stanisław Kuźnik

Neil Simon, *Okruchy czułości*; reż. Grzegorz Stanisławiak

Sławomir Mrożek, *Tango*; reż. Ryszard Major

Leon Moszczyński i Jan Wilkowski, *Giniol w tarapatach*; real. zbiorowa

Wg A. A. Milné'a, *Puchatek, Prosiaczek, Kłapouchy, Królik i inni*; reż. Stanisław Kuźnik

Samuel Beckett, *Ostatnia taśma*; real. Jerzy Borek

**W przygotowaniu:**

Edward Redliński „*Konopielka*”



